

wykształceni ojcowie paulini mają obowiązek ich o tym pouczyć, a nawet zażądać wykluczenia takich zachowań, jeśli chcą zostać przyjęci na Jasnej Górze. Podobnie z Marszem Niepodległości, organizowanym pod hasłem „My chcemy Boga”. Jeśli jakaś grupa, organizacja, związek chcą uchodzić za katolickie, winny się wyrzec wrogości i nienawiści. Dlatego kapłanów, którzy tolerują nacjonalizm i wrogość, a tym bardziej tych, którzy je pochwalają, oskarżam: zachowując się w ten sposób, niszczyacie chrześcijaństwo i Kościół, i przyczyniacie się do wzrostu sił zagrażających społecznemu pokojowi.

Aby Polska była czysta

W najczarniejszych snach nie przewidywałem, że będę świadkiem takich wydarzeń. Że rządzący będą przekreślać znaczenie Solidarności i osiągnąć Polski po obaleniu komunizmu, że będą mówić, iż wszystko, co dobre, zaczęło się od nich – to byłoby jeszcze do przełknięcia. Problem w tym, że rządzący Polską uważają, iż po drugiej stronie nie ma konkurentów i przeciwników – są tylko zdrajcy. Dlatego pluje się na nich, wymyśla oszczerstwa. Dlatego się mówi: oni depczą wszystko, co święte, gardzą Polską, są łotrami, służą obcym interesom. Obecnie, po rozprawieniu się z instytucjami stojącymi na straży praworządności i wolności obywatelskiej, słyszymy zapowiedź, że następnym etapem będzie rozprawienie się właśnie ze zdrajcami i wrogami – tak aby Polska była czysta, sprawiedliwa i katolicka. „Aby Polska była Polską”.

Jedyną siłą, która w Polsce dysponuje jeszcze pewnym autorytetem, jest Episkopat. Dlatego ośmielam się prosić, zresztą w imieniu wielu myślących podobnie: Księża Biskupi, wkroczcie na publiczną arenę. Wybiła godzina, kiedy jesteście bardzo, ale to bardzo potrzebni – Kościołowi, lecz również Polsce.

(Tekst opublikowany w Tygodniku Powszechnym nr 4/2018)

O. LUDWIK WIŚNIEWSKI OP

OSKARŻAM

Przed kilkoma miesiącami wysłałem do niemal stu polskich biskupów list, w którym starałem się zdefiniować najpilniejsze zadania stojące przed polskim Kościołem. Pisałem go w przekonaniu, że to już mój ostatni głos na temat sytuacji w polskim Kościele. W międzyczasie zrozumiałem jednak, że dramat się pogłębia.

Oto na naszych oczach umiera w Polsce chrześcijaństwo. I nie jest to wynik propagandy libertyńskiej, zabiegów kół masońskich czy międzynarodowych spisków. Chrześcijaństwo wykorzeniamy my sami, duchowni i najgorliwsi członkowie Kościoła, własnymi rękami i na własne życzenie.

Coraz więcej osób przestaje identyfikować się z Kościołem. Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego odnotował ostatnio najwyższy od kilku lat spadek uczęszczających do kościoła. W 2016 r. liczba ta spadła w porównaniu z rokiem 2015 o ponad 3 proc. i wynosi 36,7 proc – najmniej w powojennej historii Polski.

Cóż się takiego stało? Wprowadziliśmy w naszą religijność element, który ją rozsadza: wrogość. Jesteśmy nią nie tylko zarażeni, ale przyzwyczailiśmy się do niej: stała się do pewnego stopnia wręcz naszym znakiem rozpoznawczym. A gdzie jest wrogość, tam prawo obywatelstwa ma nienawiść – wroga przecież należy zniszczyć. Można więc pluć, drwić i deptać ludzi, można bezpodstawnie oskarżać ich o niegodziwość, a nawet zbrodnie, i równocześnie powoływać się na Ewangelię, stroić się w piórka obrońcy chrześcijańskich wartości i Kościoła, odbywać pielgrzymki na Jasną Górę, składać świątobliwie ręce do modlitwy i ukazywać w mediach rozmodloną twarz.

Przecież to już nie jest chrześcijaństwo, tylko jego parodia.

Antykatecheza o uchodźcach

Ilustracją tego, jak bardzo wrogość wsączyła się w nasze myślenie, jest stosunek do uchodźców i migrantów. Jeszcze dziesięć lat temu 70 proc. Polaków było zdania, że skoro nas, gdy sami byliśmy uchodźcami, przyjmowano godnie w innych krajach, to i my winniśmy okazać gościnność uciekającym przed okrucieństwem wojny. Dziś wszystko się odwróciło: 63 proc. Polaków jest przeciw przyjmowaniu uchodźców. Oto namacalny rezultat agresywnej antykatechezy którą uprawiają politycy, wspierani niestety przez wielu duchownych.

Nikt nie mówi, że goszczenie przybyszów, zwłaszcza należących do innej kultury i religii, jest proste. Jednak każdy człowiek skrzywdzony i zraniony, także uchodźca, ma – jak przypomina papież Franciszek – „twarz Chrystusa”. Zwolennicy zamknięcia granic przed obcymi głoszą, że bronią cywilizacji chrześcijańskiej, kultury religijnej, ba – Ewangelii i samego Chrystusa. „Człowiek jest drogą Kościoła” – uczył jednak nasz święty papież. Mamy służyć człowiekowi. Każdemu. To podanie ręki drugiemu, zwłaszcza obcemu, jest najlepszą obroną Chrystusa i Kościoła.

Aż się wierzyć nie chce, jak bardzo wrogość zagościła w głowach polskich katolików. Kilkanaście dni temu jeden z bliskich mi i zasłużonych kapłanów powiedział: „na szczęście nasz rząd nie wpuścił tej dziczy do Polski... To nie są ludzie, ale DZICZ...”.

Rządzący dziś Polską odwołali się do najbardziej mrocznych zakamarków polskiej duszy. Potrafili „ulepić potwora” i przestraszyć prawie dwie trzecie Polaków, dobrze wiedząc, że może to przynieść wyborcze zwycięstwo. Uciekinierzy z Afryki i Bliskiego Wschodu – wbijano ludziom do głowy – to nie ofiary przemocy i ludzie wołający o ratunek, tylko cyniczni muzułmanie, którzy będą niszczyć katolicki naród i gwałcić polskie kobiety.

Owszem, Konferencja Episkopatu zaproponowała stworzenie „korytarzy humanitarnych”. Takie korytarze istnieją w innych krajach, nie obciążają budżetu państwa i umożliwiają leczenie pacjentów w stanie krytycznym, którzy nie mogą liczyć na pomoc w Syrii. Ale nasz rząd,

Marsz kończy modlitwa, prowadzona była wiele razy przez ks. Stanisława Małkowskiego (obecnie zastąpił go inny duchowny), który stojąc obok prezesa wygłosił kiedyś skierowane do Pałacu Prezydenckiego i mieszkającego w nim wówczas Bronisława Komorowskiego egzorcyzmy. I znowu trzeba wielkim głosem zawołać: to nie jest żadne chrześcijaństwo, tylko jego parodia i profanacja krzyża! Wrogość i nienawiść w religijnym opakowaniu są przecież gorsze niż pogaństwo. Dlaczego tylu ludzi nie rozumie, że to zaraza?

Wielu wierzących oczekuje, że Episkopat w końcu oświadczy, iż miesięcznice nie mają charakteru religijnego i nie może być na nich noszony krzyż; że biskupi wezwą duchownych, aby w tych marszach nie brali udziału. Ja zaś oskarżam Jarosława Kaczyńskiego, organizatorów i uczestników miesięcznic (także tych, którzy w tym wydarzeniu uczestniczą w dobrej wierze) o to, że niszczą autentyczne chrześcijaństwo i Kościół w Polsce.

Nienawiść na ulicach

Na polskich ulicach i placach, przy różnych okazjach, dają się coraz częściej słyszeć dziwne okrzyki, np.: „Raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę”, „Odsunąć żydostwo od władzy”, „Biała siła! Biała rasa!”, „Czysta krew, trzeźwy umysł”, „Europa będzie biała albo bezludna”, „Sieg heil”. Politycy zdają się patrzeć na grupy wykrzykujące te hasła z przymrużeniem oka, a nawet, jak sądzę, z pewną sympatią. Również wielu duchownych uważa krzyczących za prawdziwych patriotów, na Jasnej Górze przyjmuje się ich z honorami, jak w ostatnią sobotę. Kiedyś podprzeor klasztoru ogłosił: „jesteście bohaterami XXI wieku”. Jakby nacjonalizm, antysemityzm i wrogość do obcych nie były śmiertelnymi chorobami. Których – jak uczy historia XX wieku – nigdy nie wolno lekceważyć.

Nie jestem przeciwnikiem kontaktu księży z takimi grupami, wręcz przeciwnie – tyle że musi to być kontakt w duchu Ewangelii. Organizatorzy kibicowskich uroczystości na Jasnej Górze mogą nie zdawać sobie sprawy, że uczestnictwa w Eucharystii nie można pogodzić z agresywnym i nienawistnym zachowaniem, ale teologicznie

katolickiego charakteru mediom, których twórcą jest o. Rydzyk, to oświadczenie, że media te nie mają prawa uważać się za „katolickie”. I że toruńskie radio nie może nosić nazwy „Maryja”, skoro zamieszcza programy ubliżające Ewangelii, a tym samym Matce Boskiej. Tak, oskarżam Radio Maryja, Telewizję Trwam i „Nasz Dziennik” o to, że niszczą chrześcijaństwo i Kościół w Polsce.

Comiesięczna profanacja

Skoro zdecydowałem się podnieść alarm w sprawie dechrystianizacji Polski, nie mogę pominąć lekcji dawanej nam od siedmiu lat na Krakowskim Przedmieściu. Chodzi naturalnie o miesięcznice smoleńskie.

Pomijam to, co się dzieje w archikatedrze warszawskiej: cytowałem kiedyś gorszące słowa wypowiedane tam przez kaznodziejów i wciąż się dziwię, że to spotkanie, na pół religijne, na pół polityczne, jest kontynuowane. Tym razem jednak chcę zwrócić uwagę na rzeczy, które dzieją się po wyjściu z katedry. Wyrusza pochód. Na czele niesie się krzyż. Jest odmawiany różaniec. Na transparentach tymczasem czytamy, że tragedia smoleńska to zaplanowana zbrodnia, że „to był zamach”. Prezentowany jest także wizerunek Tuska z Putinem z podpisem „udało się”.

Po przyjeździe pod Pałac Prezydencki i złożeniu kwiatów następuje punkt kulminacyjny: przemówienie prezesa PiS – zawsze piętnujące politycznych przeciwników jako zdrajców, zawsze jątrzące i zawsze przesiąknięte nienawiścią: „Naszą pamięć chciano zabić, bo jej się bano. Winny jest rząd Donalda Tuska. Oni robili wszystko, żeby ta pamięć umarła”, „Antoni dokonał cudu ze swoim zespołem” (szósta rocznica). „Nieustannie okłamywano Polaków, nieustannie nas Polaków okłamywano”, „Nie odbył się jeszcze pogrzeb prezydenta i jego małżonki, kiedy zaczęły się ataki (...) uruchomiono przemysł pogardy, zaatakowano krzyż (...) podeptano wszystkie elementarne zasady naszej europejskiej kultury. Doszło do prawdziwej eksplozji nienawiści do polskiej tradycji katolickiej (...) To wszystko działo się za zgodą, albo wręcz na polecenie władz”... (piąta rocznica).

złożony z ministrów zasiadających w pierwszych ławach warszawskiej katedry na smoleńskich „miesięcznicach”, odrzucił tę propozycję, twierdząc, jeśli dobrze zrozumiałem, że jest ona zagrożeniem dla bezpieczeństwa państwa. Większej hipokryzji nie można sobie wyobrazić.

Trzeba z całą mocą zawołać: polska polityka wobec uchodźców jest haniebna. „Na granicy Europy, na oczach cywilizowanego świata, giną bezbronni ludzie”, powiedział kard. Kazimierz Nycz, a my, nie wyciągając do nich ręki, przekreślamy Ewangelię. Bratnie kraje z naszej europejskiej Wspólnoty, np. Grecja i Włochy, borykają się z problemem uchodźców, których przecież nie zapraszali do siebie, a Polska zrywa solidarność z nimi i coraz bardziej się izoluje.

W takiej sytuacji każdy krok ma znaczenie, jak choćby propozycja Janiny Ochojskiej, którą poparli prymas i przewodniczący Episkopatu, by 14 stycznia w Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy księża użyli formularza mszy za uchodźców.

Ale wielu wiernych zatroskanych o Kościół pragnie, aby nasi pasterze oświadczyli rządzącym, że uznają prawo demokratycznie wybranych przedstawicieli narodu do prowadzenia polityki wewnętrznej i zewnętrznej, ale równocześnie, jako pasterze Kościoła, zobowiązani są do „wydawania oceny moralnej nawet w kwestiach dotyczących spraw politycznych, kiedy domagają się tego podstawowe prawa osoby lub zbawienie dusz” („Gaudium et spes”, 76). Dlatego pasterze polskiego Kościoła z całą odpowiedzialnością oświadczają, że stosunek rządu do uchodźców jest nieewangeliczny i niechrześcijański. W związku z czym proszą, aby władze RP swojej polityki nie uzasadniały troską o dobro religii chrześcijańskiej i Kościoła katolickiego. Biskupi bowiem oceniają, że taka „troska” nie służy Kościołowi, ale go niszczy.

Powszechnie się uważa, że za piekło, które rozpętało się w Polsce, odpowiada jeden człowiek. Ja też tak do pewnego czasu myślałem. Ale kiedy w Sejmie padły haniebne słowa o „mordach zradzieckich” i „kanaliach”, a posłowie partii rządzącej zamiast spalić się ze wstydu, nagrodzili te wyzwiska owacją na stojąco, zrozumiałem, że to oni – stojący i wiwatujący – tak naprawdę odpowiadają za to, co się dziś dzieje.

Jeszcze nie tak dawno Polska była szanowanym liderem przemian po upadku komunizmu, a teraz stała się „chorym człowiekiem Europy”. Nie widzicie tego, posłowie i senatorowie? Wiele najpoważniejszych autorytetów oskarża was o niszczenie Polski, ja natomiast, z wielkim zażenowaniem, ale z całą stanowczością oskarżam was o niszczenie chrześcijaństwa i dlatego proszę, byście zaniechali głoszenia, że jesteście obrońcami Kościoła.

Radiowa trucizna

Przeciwnicy przyjmowania uchodźców nie odnieśliby tak wielkiego sukcesu, gdyby w życie religijne Polaków od lat nie wsączano wrogości. Wybitni psychologowie twierdzą wszak, że najlepszym, choć godnym potępienia sposobem integrowania grupy jest wymyślenie zewnętrznych wrogów i ciągłe straszenie nimi. Mistrzem świata w tej kategorii jest o. Tadeusz Rydzyk. W jego wystąpieniach stale przewijają się zdania: jesteśmy prześladowani, chcą nas zniszczyć, bo kochamy Polskę i Kościół, bezustannie nas atakują... Nasi krytycy „nienawiść sączą do Polaków, do Polski, do Kościoła, do Radia Maryja” – powiada ojciec dyrektor.

Czy nie ma w Radiu Maryja, Telewizji Trwam, „Naszym Dzienniku” modlitwy? Jest. Czy nie ma świetnych konferencji i dobrych tekstów? Są. To dlaczego Wiśniewski i jemu podobni je atakują? Bo modlitwa jest przeplatana napaściami na ludzi, a to już nie jest chrześcijaństwo.

Widzenie wszędzie wrogów i agresja są specyficznymi cechami sekt. Prof. Norman Davies (podziwialiśmy jego umiejętność patrzenia na polskie dzieje bez emocji i widzenia w nich tego, czego rodzimi historycy nie dostrzegają) powiedział niedawno: „Polscy wierni lykają w kościołach truciznę”. Zdanie to można odnieść także do mediów ojca dyrektora. Piszący te słowa usiłował przez pewien czas odmawiać różaniec z Radiem Maryja, ale na dłuższą metę się nie dało: natychmiast po modlitewnym „amen” pan Michalkiewicz albo inny „natchniony patriota” zaczynał pluć na politycznych przeciwników, a jego głównym wrogiem była zawsze poprzednia rządowa ekipa, która „Polskę rozgrabiła, upodliła i sprzedała Berlinowi”.

Niedawno odbyła się w Toruniu kolejna wielka radiomaryjna uroczystość. Główny celebrans, bp Wiesław Mering, któremu asystowało kilkudziesięciu innych hierarchów, w obecności najbardziej rozmodlonych ministrów i posłów (Macierewicz, Ziobro, Szyszko, Błaszczak, Piotrowicz, Czarnecki) najpierw „kanonizował” ojca dyrektora, a następnie wskazał na wiekopomne zasługi dzieł przez niego stworzonych („Dziękujemy za budzenie miłości do ojczyzny, za trudną sztukę uczenia służby tej ojczyźnie, za przedstawianie prawdziwej jej historii”, a także za to, że „Radio Maryja nieugięcie piętnowało wszystkie kłamstwa związane z tragedią smoleńską i budziło w tym zakresie sumienia Polaków”). Uroczystość uświetniły listy od prezydenta, ówczesnej premier, a przede wszystkim od prezesa PiS. Jarosław Kaczyński, który kilka lat temu mówił, że o. Rydzyk służy interesom Rosji, napisał: „Opatrzność postawiła na drodze naszego życia ojca Tadeusza Rydzyka”.

To również trzeba powiedzieć pełnym głosem: Radio Maryja, Telewizja Trwam i „Nasz Dziennik” sączą od lat truciznę, nazywając to ewangelizacją. Ta trucizna jest tym bardziej jadowita, że jej rozprzestrzenianie popiera wielu biskupów. Tylko nieodżałowany abp Józef Życiński miał odwagę publicznie powiedzieć, że te dzieła są dalekie od chrześcijaństwa i wypędzają ludzi z Kościoła. Jestem przekonany, że wielu biskupów podziela stanowisko abp. Życińskiego, ale milczą. Nie milczą natomiast ci biskupi, którzy jeżdżą do Torunia i wychwalają „wielkiego ewangelizatora narodu”, a także ci, którzy ślą do redakcji „Naszego Dziennika” świąteczne życzenia, uwiarygodniające poczynania o. Rydzyka.

Zdecydowałem się na te słowa widząc smutek, ból, a nawet chęć odejścia z Kościoła wielu wspianiałych ludzi, dla których nasza wspólnota przestała być zanurzona w miłości i prawdzie. Gdybyż biskupi wiedzieli, jak wielu jest takich i jak trudno im trwać w Kościele... Drodzy Księża Biskupi, to Wy odpowiadacie za polski Kościół i za głoszenie nieskażonej Ewangelii. Jeśli dalej będziecie zachowywać bierność, kościoły opustoszeją. Rzesze wiernych oczekują, że skoro nie da się przywrócić